

Z lubelskich wojaży Krasickiego

W 1782 r. dwa razy przejeżdżał przez Lubelszczyznę znakomity powieściopisarz i poeta, autor *Monachomachii*, Ignacy Krasicki: raz, gdy jechał z Warszawy do rodzinnego Dubiecka i drugi — gdy powracał stamtąd do stolicy.

Trasa między Warszawą a podgórskim Dubieckiem biegła za każdym razem inaczej. Do Dubiecka jechał poeta przez Wilanów, Górę Kalwarię, Gołąb, Czarnolas, Puławy, Kurów, Dąbrowicę, Babin, Wieniawę, Lublin, Wysokie, Biłgoraj, Tarnogród i Jarosław. Natomiast trasa powrotu do Warszawy prowadziła przez Krasieczyn, Przemyśl, Lwów, Rawę Ruską, Łaszczów, Zamość, Krasnystaw, Łęczną, Lubartów, Kock i Serokomlę. Owocem tego wojażu były dwa utwory: *Wyjazd z Warszawy* i *Powrót do Warszawy*, zawierające opis podróży i obserwacje o świecie i o ludziach. Były to swego rodzaju notatniki turysty, pisane wierszem i prozą, w których autor wymieniał liczne miejscowości, w jakich się zatrzymał lub w pobliżu których przejeżdżał. Peregrynant miał o każdym z tych miejsc coś do powiedzenia, jakiś znamieny szczegół, wspomnienie, refleksję historyczną, jakieś wynurzenie osobiste, jakiś nocleg wygodny lub i niewygodny, jakieś odwiedziny, zwiedzanie zabytków.

Wilanów urzekł Krasickiego swym pałacem i pamiątkami po królu Janie III Sobieskim. Pełno cierpkich uwag dostało się Górze Kalwarii, gdzie znajdowały się kościoły, domy i kaplice przedstawiające stacje drogi krzyżowej:

*Domki szczupłe, tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
Dom Pilata, dom Heroda,
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucone kapliczki,
Miejsce Piotrowej ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki.
Zgoła wszystko niezamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie.*

*Rozwalone przez połowę
O miasto wielkopiątkowe!
Życzę ci jak najgoręcej:
Mniej kapliczek, karczem więcej.*

Refleksję historyczną wzbudził Gołąb nad Wisłą, gdzie w 1672 r. zawiązała się konfederacja pod laską pisarza polnego koronnego Stefana Czarnieckiego, broniąca króla Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego:

*Tu nasz biedny ów król Michał,
Gdy go z tronu prymas spychał,
Podstępom swoich zdradzieckim
Dawał odpór przy Czarnieckim.*

Piękne, pełne sentymentu wiersze poświęcił Krasicki Czarnolasowi i Kochanowskiemu. W Czarnolesie peregrynant szukał między innymi „owej rozkosznej lipy rozłożystej”, pod której cieniem lubił siadywać autor *Trenów*.

W Puławach zwiedził poeta pałac i ogrody Czartoryskich i wspominał zmarłego niedawno Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, jednego z wybitniejszych mężów stanu w XVIII wieku:

*Godne monarchów Puławy,
Gdzie syt wieku, szczęścia, sławy,
Młodzież ku cnocie sposobił
Starzec, co kraj przyozdobił.*

Przejeżdżając przez Kurów, zwrócił Krasicki uwagę na piękny budynek plebana, co kazało mu się domyślać sutych dochodów proboszcza:

*Więc widząc na przysionku piękną kolumnatę,
Pomyślałem, dobrą tu ma proboszcz intratę.
I zgadłem: proboszcz kontent, a przestając
na tym,
Co posiada, rzetelnie zdał mi się bogatym.*

Zadumę wzbudziły ruiny zamku w Dąbrowicy, „sławnego stąd, iż był gniazdem i siedliskiem rodziny Firlejów”, rodu, który swój wzrost zawdzięczał — zdaniem Krasickiego — protekcji królowej Bony. „Tym, co zdarła od drugich, stroiła Firleje” — stwierdzał poeta.

Niedaleko Dąbrowicy — Babin, niegdyś posiadłość Pszonków, którzy założyli tu coś w rodzaju koła miłośników humoru, tzw. Rzeczpospolitą Babińską:

*Tu Pszonka dobrej myśli chcąc być
sprawcą,*

*Nowego państwa został prawodawcą,
A za tak sławnym idąc przewodnikiem,
Kto głupstwo zrobił, został urzędnikiem.
Gdyby tych indziej używano względów,
Byłby niezmierny nacisk do urzędów.*

Złośliwy przytyk dostał się Lublinowi:

*Ja, który z łaski bożej pieniaczem nie jestem,
Bojąc się potkać z pozwem albo z manifestem.
Stanąłem na Wieniawie [przedmieściu Lublina].*

Krasicki, który 17 lat wcześniej pełnił w Lublinie funkcję prezydenta Trybunału, nie wyniósł z grodu nad Bystrzycą zbyt miłych wspomnień. Teraz pisał o nim:

*Gdzie jakoby na przemiany
Pomieszane wszystkie stany
Wadzą się i gryzą wspólnie.
Z strachem ratusz ominąłem;
Tam pod tronem pieniactw jędrza
Ziemianina, kupca, księdza,
Gdy się jadłem wzdęta zżyma,
U nóg swoich w pętach trzyma.
Wśród wrzasków, jęczeń, lamentów,
Wśród stosów dokumentów
Chciwość na zysk zdradnie czuwa,
Zjadłość nędzarzów podszczuwa,
Godne bożyszczą kapłany
Podstęp czynią na przemiany,
Możne pieniactwa okupem,
Panoszą się nędznym łupem.*

Wyjechawszy wieczorem z Lublina, zatrzymał się Krasicki na nocleg w pobliskiej wsi, gdzie w karczmie zastał wesele chłopskie. Poeta przyglądał się z zaciekawieniem, jak młodzież wiejska śpiewała piosenki i wywijiała skocznie hołubce:

*Miły to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzaj ludzi, miany w poniewierce,
Rodzaj szacowny prostej kmiotków rzeszy.
Po dziennej pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość szczera, uprzejma, prawdziwa,
To, co jest w sercu, na widok odkrywa.*

*Nie masz obłudy, zazdrości i plotek,
Śpiewa piosneczkę pośród tańca kmiotek.
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki
Skaczą wesoło ochocze parobki.
Fałszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wiejska wśród płoczej swawoli,
Skoczne hołubce wybijając pięty,
Tańcuje żywo z różnymi dziewczęty.*

Ponieważ wesele przeciągnęło się do rana, Krasicki źle się wyspał i ziewając ruszył do Wysokiego, gdzie mieszkała ks. Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina braclawska, słynna reformatorka dóbr ziemskich, którą poeta pochwalił, że woli mieszkać wśród swoich kmiotków, „niż błyszczeć w wielkim świecie”.

Zapadłe kąty kraju w okolicach Goraja, Biłgoraja i Tarnogrodu wywołały pasję podróżnego:

*Kraj górzysty i nieplodny,
Nocleg, popas niewygodny,
Przewodniki bałamutne,
Drogi ciemne, lasy smutne.*

I dalej:

*Bodaj się człowiek dobry w tych stronach
nie gnieździł!
Bodaj tylko wygnaniec tymi ścieżki jeździł,
Bodaj ludzi nie kryły te dzikie szalasze.
A gdy chłopi na targi albo na kiermasze
Do tych miejsc jeździć będą, pielgrzymując
wzajem,
Niech klną tak, jak ja dzisiaj, Goraj z
Biłgorajem!*

O samym natomiast Biłgoraju zanotował:

Zaszczyt jego wieloraki: Sławne w sita i przetaki.

W pobliżu Tarnogrodu przekroczył Krasicki granicę polsko-austriacką, ustaloną po I rozbiore. Przejeżdżając przez Tarnogród poddał poeta krytyce zawiązaną tutaj w listopadzie 1715 r. pod przewodnictwem Stanisława Ledóchowskiego konfederację której celem było usunięcie z kraju wojsk saskich. Jednakże przez zwrócenie się do cara Piotra I o pośrednictwo w tej sprawie spowodowała ona zmniejszenie wojska polskiego do 24 000 i zakaz tworzenia konfederacji:

*W tym miejscu Ledóchowski próżnej pracy użył,
Zaszкодził on niewinnie, bo mniemał iż służył;
Godzien jednak wspomnienia, pragnąc dobrze czynić.*

Minąwszy następnie Sieniawę i Jarosław, stanął Krasicki „w ojczystym gnieździe”.

Rodzinne Dubiecko żegnał poeta trunkiem. „Przy żalu trunek. On wszystkie troski tłumi” — pisał. Jadąc przez Krasieczyn, Przemyśl, Lwów, Rawę Ruską, Łaszczów, dotarł Krasicki do Zamościa. Relacjonował: „W okolicach miłych i żyznych — Zamość. Z wioski stało się miasto ozdobne, twierdza znaczna, kolegiata wspaniała, *universitas* liczna, a te godne monarchów dzieła obywatel uczynił: Dzielny radą, pisma, wojski, Nieśmiertelny Jan Zamoyski.”

Peregrynant zaszedł do kolegiaty zamojskiej odwiedzić grób kanclerza i hetmana. „Czcilem i łzami wielkie skrapiałem popioły” — stwierdzał. I jeszcze jedna pamiątka w kolegiacie, mianowicie epitafium autora Sielanek: „Na filarze nagrobek Simona Simonidesa, a po naszymu Szymona Szymonowica”.

Z pobłażliwą ironią pisał Krasicki o zaniedbanych okolicach Krasnegostawu, gdzie gościńce są niezbyt proste, mosty niemurowane, a lasy „dосyć wycięte”. I żartował: „Gdy mi pokazano rozwaliny zamku krasnostawskiego i powiadano o tym, kto w nim niegdyś przebywał, tak to mi się zdawało, jak gdyby kto zacnemu nieborakowi przypomniał, iż jego pradziad był wojewodą”.

Po Krasnymstawie — sławna z jarmarków Łęczna, głównie z jarmarku rozpoczynającego się na św. Idziego (1 września):

*Ukazała nam się zręczna
Na przemysły swoje Łęczna.
Ormiany, Greki, Żydzi,
Na to hasło: święty Idzi.*

Podczas przejazdu Krasickiego nie było w Łęcznej jarmarku. Poeta był z tego faktu wyraźnie zadowolony, bo — jak stwierdzał — „obeszło się bez kupna, to jest bez straty”.

W dalszej drodze Lubartów, Kock i Serokomla. W Lubartowie odwiedził Krasicki zakon kapucynów, których pochwalił za uprzejmość i „w ubóstwie ochędóstwo”. Komplementem obdarzył także właściciela Lubartowa, niedawno zmarłego ks. Pawła Sanguszkę, marszałka wielkiego litewskiego: „Wszystko, co ma Lubartów, jego dziełem”. Przejazd przez Kock dał natomiast okazję do ponownej pochwały reformatorskich zasług ks. Anny z Sapiechów Jabłonowskiej, pani na Wysokiem, Kocku i Siemiatyczach:

*Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę,
Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze.*

Wreszcie koniec podróży — Warszawa. Wśród tłumów szlachty zdążającej na sejm Krasicki nie wjechał, ale — jak pisał — wtłoczył się do stolicy.